Rok XV. # TYGODNIK KATOLICKI. Rok XV.

№ 6. Kościan, 7. lutego 1874. № 6.

Tygodnik katolicki wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: **na pocztach pruskich** 1 tal., w **Galicyi** 2 fl. W innych krajach cena prenumeracyjna ta sama co w Kościanie z doliczeniem odnośnego portoryum. Listy adresować należy do **Wonieścia** (p. Alt-Boyen). — Redakcya przyimuje tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy nie zwracają się (tylko na uprzednie żądanie) i ulegają zniszczeniu. Numer pojedyńczy kosztuje 2½ sgr.

Deum, qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem. (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika katolickiego.)

Percutiam Pastorem!

Uderzon Pasterz nasz archidyecezalny; rychléj niżeliśmy się spodziewali, wypadł grom złowrogi godzący w samą Głowę:

Najprzew. X. Prymas hr. Ledóchowski uwięziony został we wtorek dnia 3 lutego o 4 godzinie rano.

Prawa majowe, co według zaręczenia Najj. Monarchy Pruskiego miały pokój przynieść w następstwie, przyniosły u nas tu nasamprzód przerażenie powszechne, głęboki smutek i nieukojoną boleść serc wszystkich wiernych.

Drugi to z kolei wypadek w ciągu tysiącoletnich blizko dziejów Kościoła w Polsce, że władza świecka targa się na najwyższe Dostojeństwo Hierarchii duchownéj, że więzi gwałtem polskich Prymasów. Wypadek podobny, nieznany w historyi wolnego Kościoła: przywiléj ten dostał się w udziale naszym czasom, co rozgłośnie na wsze strony wolność i sprawiedliwość głoszą, a w rzeczy saméj gotują ciężkie kajdany i stawiają ponure cuchthauzy dla tych, którzy istotnéj wolności bronią po bohatersku i są jéj najwznioślejszemi wyobrazicielami.

Monarcha pruski Wilhelm III zaprasza przed trzema lat dziesiątkami do swéj stolicy Ks. Arcybiskupa Dunina, by się z nim osobiście co do zaszłego zatargu porozumieć: a następstwem téj w zaufaniu podjętéj podróży do Berlina było wtrącenie do kazamat fortecznych w Kołobrzegu ówczesnego wiernego Kościołowi Prymasa.

Syn jego, szczęśliwy pogromca katolickiéj Austryi i katolickiéj Francyi, podejmuje energicznie starodawną politykę Hohenzollerów. Ku schyłkowi dni długiego i bogobojnego żywota zwycięzcy zpod Królowogrodu i Sedanu zamykają się więzienne wrota za drugim Arcybiskupem, co do ostatniéj chwili nie wątpił o sprawiedliwości rządu, który przecież wyrył na herbi epaństwowym chrześciańskie, pobudzające do zaufania godło: *Suum cuique.*

Dzień 3 lutego pamiętnym zostanie na długie wieki, jeżeli je Król nieśmiertelny i niewidzialny wieków przedłużyć raczy dla pogrążonego w niegodziwościach wszelakich świata — pamiętnym i w Kronikach naszego i każdego ucywilizowanego narodu.

Nim jeszcze dobrze świtać poczęło, dnia tego Najdostojniejszy Ks. Prymas polski ulega sile prawa pruskiego i traci wolność Swéj dostojnéj osoby.

„Wiemy, pisze *Kuryer pozn.*, że w téj ciężkiéj chwili Ks. Prymas zachował wspaniałą powagę i spokój uderzający. Otaczających upominał, aby powściągnęli zbyteczne wzruszenie. *Nie pozwolono nikomu towarzyszyć dostojnemu więźniowi.* Sam pozostał w ręku tych, co Go uwięzili. Dziś właśnie w kościołach naszych obchodzi się pamiątka *Modlitwy na Górze oliwnéj.* Jakież szczególne zrządzenie Boże!

Nasz Arcypasterz dopełnił Swego zadania, wytrwał do końca. Teraz zaczyna się powinność nasza. A najprzód pójdźmy za wyraźném i wielekroć objawioném życzeniem Wielkiego Wyznawcy,

którego nam P. Bóg w téj chwili odebrał, i zachowajmy poważny chrześciański spokój, jaki przystoi ludziom, którzy czują głęboko i chcą obowiązku swego święcie dopełnić. Oprócz tego słuchajmy gorliwie i statecznie prawéj kościelnéj Władzy następczéj. A ufajmy z duszy całéj Panu Bogu, który mocen jest wybawić nas z niebezpieczeństwa, który zasmuca i pociesza, i który nigdy nie zawodzi tych co w Nim położyli nadzieję swoję."

Przytaczamy teraz z *Kuryera pozn.* dalsze szczegóły:

Najprzewielebniejszy ksiądz Prymas już w sobotę zawiadomiony został pismem sądowém, iż dla tego, że odmówił wypłaty nałożonych na siebie kar pieniężnych, i że nie znajduje się już w pałacu arcybiskupim przedmiotów, któreby fantowaniu uledz mogły, zostanie w najbliższych dniach uwięziony. Wiadomości téj udzielił Arcypasterz małéj tylko liczbie osób i to pod ścisłą tajemnicą. Nie chciał bowiem w ojcowskiéj troskliwości swojéj poruszać umysłów i wywołać demonstracyi.

Wczoraj uważali wszyscy w czasie nabożeństwa, że był jeszcze poważniejszy niż zwykle i że ze szczególném przejęciem święcił gromnice i błogosławieństwa przy końcu sumy udzielał.

Zresztą przez cały dzień wczorajszy był swobodny i spokojny jak zwykle, budując wszystkich, co go odwiedzali, usposobieniem swojem.

Dziś rano po godzinie trzeciéj stanęła na stokach fortecznych w pobliżu tumu kompania piechoty; znaczna zaś liczba ajentów policyjnych przybyła na tum i obsadziła mosty na Śródkę i na Chwaliszewo. Stróżów tumskich przytrzymano na Zagórzu, groźnie im milczenie nakazując.

O pół do czwartéj dyrektor policyi, p. Staudy w towarzystwie jednego inspektora i jednego sługi policyjnego, zapukał do bramy pałacowéj i na zapytanie, kto tam jest, odpowiedział; „sąd" (Gericht). Zaraz mu otworzono i służący poszedł obudzić ks. kapelana, który zaraz ks. Arcybiskupa o wszystkiém zawiadomił.

Wstał co prędzéj Arcypasterz i ubrał się, a przypuszczony do widzenia się z Jego Arcybiskupią Mością p. dyrektor Staudy, oświadczył, że ma rozkaz wywieść Go i że kwadrans czasu do uczynienia przygotowań zostawia.

Ks. Prymas z największą spokojnością i z godnością prawdziwego księcia Kościoła przyjął tę wiadomość; pomodlił się, uporządkował, co było potrzeba i znalazł jeszcze słowa pociechy i ukojenia dla ks. kapelana i dla sług, co Go otaczali, nie mogąc ukryć poruszenia i żałości.

Ks. Prymas nie prosił o nic. Ks. kapelan pragnął z Nim jechać; ale nie pozwolono Jego Arcybiskupiéj Mości ani kapelana zabrać, ani sługi.

Była czwarta, kiedy dostojny więzień siadł wraz z p. dyrektorem Staudy do jednego z dwóch powozów, które przybyły (pono były to powozy z poczty), na koźle umieścił się policyant, ubrany po cywilnemu i położono kuferek z rzeczami Jego Arcybiskupiéj Mości. Policyant zapewne dla zmylenia poznak zawołał na woźnicę: „do bramy warszawskiéj." Tymczasem powóz ruszył przez Chwaliszewo ku miastu.

Cisza panowała wszędzie, ulice były puste i bardzo mało kto widział, jak wywożono Dobrego Pasterza, który życie swoje daje za owce swoje.

Wrażenie w mieście jest wielkie, wszyscy przecież rozumieją, że trzeba spokój zachować.

Rano ten i ów pobiegł na tum, aby się dowiedzieć co się stało i jak się stało, zresztą było tam cicho i tylko na msze kanonickie w archikatedrze zebrała się większa liczba osób niż zwykle.

Kapituła odbyła sesyą po mszy, ale była to sesya zwyczajna, przypadająca na dzień dzisiejszy.

Mowa żałobna

na pogrzebie

X. WŁADYSŁAWA WOJCIECHOWSKIEGO*)

Ostatniego Benedyktyna Wielkopolskiego

powiedziana

w Starym Gostyniu

dnia 19 Stycznia 1874 roku

przez

X. Antoniego Brzezińskiego

Filipina świętogórskiego.

Zostań z nami Panie, boć się ma ku wieczorowi, i dzień się już nachylił. Łuk. XXIV, 29.

Żałobni słuchacze!

Kto z was ma na polu alboli w sadzie drzewo stare, które ręka dziada sadziła, żal mu tego drzewa, gdy dla starości usycha lub na ziemię upada, bo ono mu przodka drogiego i dzieje rodziny przypominało. I nam dziś padło na ziemię stare drzewo, na polu ojczystem sadzone, którego korzeń głęboko, bo aż w ubiegłe sięgał stulecie; więc go nam żal bardzo, bo patrząc na nie przez tyle lat dziesiątków, braliśmy zeń wspomnienia miłéj nam przeszłości.

Tak starodawne drzewa nasze wymierają nam, jedno po drugiem; świadkowie przeszłości, stróże podań i obyczajów domowych, ojcowie narodu — odstępują nas — a z ich odejściem, gasną coraz więcéj w pamięci naszéj wspomnienia ojczyste, ich wątek zrywa się coraz bardziéj, życie i tchnienie ducha narodowego słabnie w nas i omdlewa. A jako drzewo bez korzenia i gałąź od pnia odcięta, schnie i niszczeje, tak naród zmarnieć musi z czasem, jeśli utraci

*) Przypisek do mowy. X. Władysław Wojciechowski urodził się w mieście Opalenicy roku 1797 z ojca Józefa i matki Magdaleny. Roku 1814 wstąpił do nowiciatu XX. Benedyktynów w klasztorze Lubińskim, na kapłana był wyświęcony r. 1821 za rządów ostatniego Opata X. Kieszkowskiego. Roku 1825 wysłany został na wikaryusza do Starego Gostynia, któratо wieś z probostwem należała do Benedyktynów Lubińskich, gdzie też po śmierci sędziwego i uczonego X. Dyonizego Bugajewicza r. 1833 został proboszczem. Klasztor Lubiński, którego dobra były zabrane r. 1796, został wreszcie zniesiony r. 1836. Z trzech ostatnich jego zakonników: X. Ludwik Kukawski Podprzeor, umarł r. 1854; X. Paweł Szulczewski Przeor, umarł jako proboszcz sekularyzowanéj parafii w Lubiniu r. 1855; trzeci X. Władysław Wojciechowski, umarł dnia 15 Stycznia r. 1874 jako proboszcz we wsi Starym Gostyniu.

pamięć żywota, z którego był wyrósł. Więc z trwogą patrząc, jako nam sił żywotnych coraz więcéj ubywa, obracamy serce i oczy ku temu Panu, który sam jeden mocen jest ożywić, co umiera, i wołamy z uczniami Chrystusowymi: „Zostań z nami Panie, boć się ma ku wieczorowi, a dzień się już nachylił“.

Żałobni słuchacze! Sędziwy kapłan, którego zwłoki przed nami stoją, był nam na podobieństwo drzewa starego. Cośmy — młodsi od niego — z opowiadania słyszeli albo z książek wyczytali tylko, w tém żył nieboszczyk i poruszał się; więc téż patrzaliśmy na niego, jako na żywy obraz ubiegłych dziejów naszych; z jego duszy radzibyśmy byli wyczytać ducha przodków, z bicia serca jego, podsłuchać tętno życia narodowego.

My, młodsi od nieboszczyka, zasłyszeliśmy ledwo o nadziejach, które naród cały porywały, jako wicher gwałtowny — on żył i cieszył się niemi; my świetnych chwil wskrzeszenia, nie zakosztowaliśmy nigdy, on blaskiem ich poił się, choć to był blask tylko jutrzenki wschodzącéj; myśmy już nie zaznali ani hetmanów, ani wojsk naszych, ani bogatych panów polskich, z ust naszych od dzieciństwa nigdy piosnka wesoła nie wyszła, aniśmy nigdy jéj nie słyszeli — a w uszach nieboszczyka brzmiały hymny narodowe, i chwałę przodków, jeszcze oczy jego oglądały. Zapamiętał nieboszczyk one czasy, w których święta wiara katolicka wszędzie i u wszystkich prawie, była we czci i uszanowaniu; mile zawsze wspominał i opowiadał nam o dworach i rodzinach polskich z okolicy, w których poważność obyczajów przydawała jasności herbowi; znał i przypominał nam czcigodne one matrony, które majestatem cnoty i pobożności, urok świętości w około rozlewały. — Myśmy to wszystko, bodaj jako zorzę zachodzącego słońca widzieli, a i blask jéj coraz bardziéj ginie nam przed oczami!

Więc żal nas wszystkich ogarnia, że z śmiercią tego sędziwego kapłana zgasła nam gwiazda, która światłem swych wspomnień, cieszyła duszę i orzeźwiała w ciemnościach, że znowu jedno ogniwo wyrwane z łańcucha pamiątek narodowych, że odszedł od nas patriarcha zakonu ojczystego!

A żałości naszéj przyczynia nam nadto i wspomnienie, że w ś. p. kapłanie umiera ostatni wielkopolski potomek rodziny zakonnéj, która starożytnością, chwałą i zasługami, wielkie ma imię w dziejach narodowych. Sławna po wszystkim świecie z cnót i nauki rodzina św. Benedykta, sprowadzona została do Lubinia z Kluniaku we Francyi roku 1175, przez Michała hrabiego na Górze Skarbka. A to opactwo Kluniackie, stało się, po dokonanéj w wieku X. reformie zakonnéj przez opatów: Berno, Odo i Odilo, ogniskiem nowego życia na całą Francyą i na wszystek Kościół. I wychodzili z niego mężowie jak Papież Grzegorz VII i insi, którzy potęgą ducha i cnoty nad czasem swym zapanowali, a królowie i sternicy państw, naradzali się z opatami Kluniackimi w sprawach najważniejszych swych krajów. Z tego więc ogniska cnoty i nauki, przybyli pierwsi Benedyktyni do klasztoru Lubińskiego, a z nimi przyszła na ziemię polską oświata zachodu, która naród nasz wprowadziła w wielką rodzinę narodów europejskich. Tak się stało, że klasztor Lubiński, zakonnym węzłem związany z opactwem kluniackiem, czerpał zeń, jako dziecko z pełnéj piersi matki, wszystkę swą moc i siłę, i że siedm blisko wieków przetrwał na tem miejscu, dobrze zasłużony w Kościele i narodzie.

Nie są mi znane bliżéj dzieje klasztoru Lubińskiego, ale to, co wszystkim nam jest wiadomem, chlubnie o nim świadczy. Jego zasług świadectwem, są kościoły i budynki kościelne, które w posiadłościach swych wystawił i uposażył, znaczna bardzo biblioteka klasztorna i szkółki, które w parafiach swych urządzał; a te zwłoki Błogosławionego Bernarda z Wąbrzeża, zmarłego roku 1603, które do dziś spoczywają w kościele Lubińskim, wymowną są pamiątką cnót i świątobliwości. Ludzie nieprzychylni zakonom, chcą w nas wmówić, że wewnętrzne zepsucie sprowadziło ich upadek. Klasztor Lubiński po swem zniesieniu, postawił na widok publiczny dwóch z ostatnich swych zakonników: X. Przeora Pawła Szulczewskiego i tego tu zmarłego kapłana, którzy większą część życia swego w świecie na pasterstwie przeżyli. Pierwszego nie znałem, ale was wzywam, coście go znali, zdajcie świadectwo prawdzie, jakoście w nim uwielbiali, nietylko zacnego i uczonego, ale i świętobliwego kapłana. Wysławił jego cnoty wobec wielu tu przytomnych, wymowny nasz kaznodzieja ś. p. X. Aleksy Prusinowski. A drugiego żywot, chcąc dziś przed wami chwalić, nie swemi, ale waszemi ustami opowiadać go będę.

Drzewo więc, które takie latorośle z siebie wydało, i to po siedmiuwiekowym żywocie, nie było uschłe i zepsute, ale owszem pełne życia i płodności. Ach, któż wypowie godnie wszystkie te błogosławieństwa, które każdy klasztor na okolicę i na kraj cały rozlewał? Ciche i spokojne było jego działanie, ale szło z pokolenia na pokolenie, coraz obfitsze wydając owoce. Niech mi się godzi wspomnieć o słynnem opactwie na Tyńcu, które za Kazimierza Wielkiego, w tensam wpływ i znaczenie wzrosło w Polsce, jak Kluniackie we Francyi. Wiadomo, że uczonych jego opatów przybierał król Kazimierz do rady, że najchętniéj się nimi otaczał, i że nauki ich używał do słynnéj reformy prawodawstwa w Polsce.

Widzę, że myśl moja za daleko mnie unosi — w odległe wieki i tajniki dziejów naszych; ach, bo ten ostatni Benedyktyn klasztoru Lubińskiego, zstępujący dziś do grobu, budzi i wywołuje w duszy wspomnienia świetnéj przeszłości zakonu św. Benedykta. Ostatnia w nim gałązka, od pnia gwałtem odcięta i na pole świata wyrzucona, by uschła i zniszczała do szczętu, tak pełna jednak była soków żywotnych, że aż do końca stawiała nam przed oczy moc i siłę drzewa, z którego wyrosła. Dziś ją składamy do ziemi, a z nią ginie na zawsze droga nam relikwia klasztoru Lubińskiego.

Nie tak prędko jednak zgaśnie pośród nas pa-

mięć nieboszczyka, a rodzina nasza kapłańska, długo jeszcze chwalić się nim będzie i cnotami jego zastawiać przeciw pociskom, które na stan nasz duchowny rzucają.

Żył on pośród nas i w świecie, lat przeszło pięćdziesiąt, a w całym jego długim żywocie, czy dostrzegł kto jakiéj makuły lub skażenia obyczajów kapłańskich? Czysty był jego żywot! Za młodu, ślubem zakonnym wydał się na ofiarę Panu Bogu, i czystość w pierwiastkach lat poślubioną, aż do śmierci dochował. Stary doktor kościelny, imieniem Tertulian, wychwalał przed poganami nasz Kościół święty z tego, iż w nim można było widzieć panny, niewiasty i mężów, którzy wszystek wiek swój aż do późnéj starości w czystości przeżyli. I my stojąc dziś przy tych zwłokach, chwalić się możemy, że mamy kapłanów, którzy tą cnotą świecą w Kościele, aż do grobu. Któraż insza wiara, pytam się, okrom naszéj wiary katolickiéj, ma kapłanów, panny i młodzience, świętym ogniem czystości tak zapalonych?

Nas Xięży oskarża świat, że grosz kościelny trwonimy na bogacenie krewnych lub na próżności światowe. A ś. p. kapłan na cóż swe dochody obracał? Stoją przy trumnie synowie jego siostry, niech oni wam powiedzą, czyj grosz dopomagał im w szkołach gimnazyalnych i z domu w świat wyprowadził? To ten kapłan ś. p. obrał się im ojcem, i ze szczupłych dochodów probostwa starogostyńskiego, aż pięciu młodzieńców z wielkim kosztem wychował, z których za łaską Bożą będzie pociecha Kościołowi i narodowi. Obyśmy wszyscy taką pamiątkę z puścizny naszéj mogli po sobie zostawić!

Nam, Bracia duchowni, świecił nieboszczyk przykładem cnoty pracowitości, któréj dał wzór w pasterstwie nad liczną swą parafią i czyniąc posługę w sąsiedztwie. Zawsze mnie on budował na odpustach w kościele naszym filipińskim, które tyle luda z bliska i z daleka zgromadzają. On prawie pierwszy z Xięży sąsiednich przybywał nam na pomoc, i wytrwał w konfessionale do końca. Świętych spowiedników naśladując zwyczaj, sam wyczekiwał na penitentów, a nie oni na niego czekali. Pracował nieboszczyk w kościółku swoim, póki ostatnich sił nie wyczerpnął. Tyloletnia praca w parafii, osłabione zdrowie i wiek sędziwy, radziły mu przejść na wypoczynek i dawały prawo do emerytury, on jednak w służbie nie ustał, ale jako wołek zacięźny, szedł w pługu Chrystusowym, póki nie upadł na ziemię.

Wy, mili parafianie starogostyńscy, bądźcie mi świadkami tego, co mówię. Przez lat bowiem prawie pięćdziesiąt sprawował on pasterstwo około dusz waszych, i widzieliście wszyscy, z jaką pilnością i staraniem to czynił, jak każdego dnia i momentu był wam na usługi, jak wyczekiwał na was w konfessionale, rychło przyjdziecie, jak wam w każde święto i Niedzielę ochotnie Słowo Boże głosił, lubo na pamięci i na piersiach już nie domagał, jak dnia każdego, choć ziąbł przy ółtarzu, Przenajświętszą ofiarę wam odprawiał. Kłopotał się nieboszczyk o każdego z was, bo wszystkie swe owieczki, bogatych i ubogich z parafii, chciał on Bogu pozyskać. Nieraz użalał się przed nami Xiężmi na możniejszych w parafii, że na nabożeństwo świąteczne nie przybywali, bo podobnie jak matka chce widzieć dzieci swe w kupce około siebie, tak pasterz dobry pragnie zgromadzać w kościółku swoim wszystkie swe owce, przynajmniéj w Niedziele i święta. Użalał się nieboszczyk i kłopotał wielce, że nie mógł w parafii wykorzenić nałogu pijaństwa. Pamiętam, jako przybywał do nas na Górę świętą, prosząc o radę i pomoc. „Pomożcie mi, mawiał, sąsiedzi mili, bo chcę zapuścić sieć na tem jeziórku mojem starogostyńskiem, aby ryby, które uciekają przedemną, Panu Bogu ułowić“. Przypomnijcie sobie, mili parafianie, on dzień uroczysty, którego na zawołanie kapłańskie, wielka z was rzesza stanęła pod chorągwią Bractwa świętéj wstrzemięźliwości — pamiętam dobrze ten dzień, i stoi mi do dziś przed oczami stary wasz pasterz, jako się weselił i wyskakiwał prawie z radości, że tak obfitego połowu ryb swoich się doczekał. O zaprawdę, dobry to był pasterz, który tak się cieszył z uratowania dusz Panu Bogu!

Parafia starogostyńska liczy dusz 1757. O mój Boże, jakżeż z tak wielkiéj liczby wyrachować się Bogu! Zmarły pasterzu starogostyński, czy która z owiec powierzonych nie zginęła ci? Pięćdziesiąt lat byłeś tu na włódarstwie pańskiem, cóż odpowiesz, gdy ci powiedzą: zdaj rachunek z włódarstwa swego! Spojrzyjcie, proszę, na tę trumnę! Pasterz Wasz leży w niéj twarzą ku Wam obrócony, na oznajmienie, że tak na Sądzie Bożym, owce staną twarzą w twarz naprzeciw pasterzom swoim. I cóż wy, mili parafianie, odpowiecie na on czas, gdy wam ten kapłan wymawiać i przypominać będzie wszystkie swe prace i zabiegi około zbawienia dusz waszych, cóż mu odpowiecie, gdy wam z gospodarzem ewangelicznym rzecze: Winniczko moja, powiedz mi, cóżem miał więcéj uczynić dla ciebie? O miłe owieczki starogostyńskie, miejcie litość nad duszą pasterza Waszego i bądźcie mu obroną na Sądzie, zdając świadectwo przed Bogiem, że żadna mu z was nie zginęła!

Ale już kończę to przemówienie moje, a kończąc obracam mowę swą do ciebie siostro i zacna rodzino nieboszczyka, aby wam podziękować za miłość, którąście mu za życia świadczyli, za opiekę i pielęgnowanie w chorobie. Wy, młodzieńce, których ś. p. ten kapłan wychował, nie zapominajcie nigdy, żeście z grosza kościelnego wyśli na ludzi, a pamięć na dobroczyńcę, niech wam zawsze będzie pobudką do zachowania wiary i do przykładnego żywota.

Wam także, Czcigodni Bracia duchowni, dwory i państwa sąsiednie, składam imieniem nieboszczyka szczere dzięki za przyjaźń i dobre serce ku niemu. Wszystkim, niech Pan Bóg zapłaci za wszystko, coście mu dobrego wyświadczyli.

Od nas też przyjmij, Czcigodny Seniorze, podziękowanie za wzory cnoty i pobożności, któremiś świe-

cił przed nami, i od naszéj Kongregacyi za pomoc gorliwą w pracy odpustowéj.

Byłeś nam wszystkim miłym za życia, cichość i skromność twoja wiązały nas z tobą, i przy boku twoim i w domku twoim gościnnym, miło nam zawsze było wytchnąć i wypocząć po pracy. Obiecał Zbawiciel cichym duszom, iż one posiędą ziemię t. j. królestwo niebieskie, więc mamy nadzieję, że i na tobie spełni się ta obietnica Pańska.

Złożymy ciało twoje w grobie kościółka, któryś staraniem swojem odnowił i tak pięknie przyozdobił; śpijże w nim spokojnie, póki cię Bóg na dzień zmartwychwstania nie wskrzesi.

A kiedy już chwila nadchodzi, któréj te zwłoki drogie mamy do ziemi złożyć, znowu żal ciśnie się do serca, że ostatni potomek wielkopolski z rodziny św. Benedykta, odchodzi od nas na zawsze! I stawa mi przed oczy wielki zastęp Świętych Pańskich, których ten zakon wydał Kościołowi; widzę przed sobą liczną rzeszę, wybiegającą z klasztorów Benedyktyńskich z krzyżem w ręku, by zanieść słowo Boże do dzikich i pogańskich narodów i by na wszystkie strony Europy roznieść światło wiary; przychodzą mi na myśl mędrcowie i wielcy uczeni tego zakonu, patryarchowie nauk i oświaty europejskiéj, którzy jako pochodnie świecą na traktach, któremi ludzkość z ciemnoty wychodziła; a w cichych celach klasztornych, patrzę na owe mrówki zakonne, na one mnichy pracowite, którzy ślęczą przy czytaniu i przepisywaniu starych ksiąg i rękopismów, by skarby starodawnéj mądrości zachować i przekazać potomnym pokoleniom; a któż z was nie wspomni sobie, że to synowie świętego Benedykta, ręką swą wykarczowali puszcze i dzikie bory, i że każde ich siedlisko było przez wszystkie wieki, szkołą pracy i gospodarstwa na kraj cały, w którym zamieszkali.

Żałobni słuchacze! Z tych wszystkich wspomnień splećmy wieniec chwały, i złóżmy go na trumnie tego potomka wielkiéj rodziny świętego Benedykta. Niech woń tych wspomnień, będzie nam pokrzepieniem w żałości naszéj i na zawsze pobudką do modlitwy za duszę zmarłego kapłana.

Wieczny odpoczynek, racz mu dać Panie, a światłość wiekuista, niech mu świeci, na wieki wieków Amen.

Znaczenie ostatniéj konstytucyi: „Romanus Pontifex" o wikaryuszach kapitularnych.

Napisał X. Dr. Łukowski.

(Dokończenie.)

III.

Czy obiera kapituła wikaryusza kapitulnego quando sedes est impedita?

Przy téj sposobności rozwiązać możem i to interesujące zagadnienie. Wiadomo, że juryzdykcya biskupia przechodzi na kapitułę tylko w skutek śmierci naturalnéj biskupa, albo gdy stolica biskupia opróżniona przez zrzeczenie się, przeniesienie na inną stolicę lub przez kościelne zdegradowanie.

Jeżeli więc biskup dyecezalny żyje, ale dla innych powodów zniewolony jest zarząd dyecezyi z rąk wypuścić, natenczas *z reguły* Papieża rzeczą jest, takiemu Kościołowi przez osobne opatrzenie przyjść w pomoc (Cap. *Si episcopus* de suppl. neglig. praelator. VI.). W takim razie nazywa się technicznie stolica jego jako mająca zawadę: sedes impedita.

Wyjątek z téj reguły stanowi następujący przypadek, w którym kapituła bez oglądania się na kogokolwiek obiera wikaryusza kapitulnego. Kapituła wtedy obiera, gdy biskup wzięty jest do niewoli przez nieprzyjaciół wiary katolickiéj n. p. przez Turków, Saracenów, pogan, heretyków i t. d. Wtedy uważa się biskupa jako umarłego śmiercią naturalną. Ten wyjątek opiera się na rozdziale wyjętym ex corpore juris, który brzmi:

„*Si episcopus* a paganis aut schismaticis capiatur, non archiepiscopus, sed *capitulum* ac si sedes per mortem vacarat illius, in spiritualibus et temporalibus ministrare debebit, donec eum libertati restitui vel per Sedem apostolicam (cujus interest ecclesiarum providere necessitatibus) super hoc per ipsum capitulum quam cito commode poterit consulendum, aliud contigerit ordinari [1])."

Ale ten obór kapituły jest tylko tymczasowy, bo Stolicy Ap. jak najprędzéj zobowiązani są zdać sprawę, która stósownie do potrzeby rozporządzi, t. j. albo potwierdzi obranego, albo zamianuje wikaryusza apostolskiego.

Kapituła jednak nie obiera administratora w powyższym wypadku, gdy 1. biskup pomimo niewoli, piśmiennie znosi się z kapitułą [2]), lub gdy 2. w dyecezyi zostawił officyała [3]).

Nawet kapituła nie obiera wikaryusza kap., chociażby sam biskup na wygnaniu lub we więzieniu umarł, skoro tylko zostawiony w dyecezyi wikaryusz jeneralny, (officyał) miał zatwierdzenie Stolicy Apostolskiéj lub Kongregacyi Biskupów i Zakonników. Tak roztrzygnęła kongregacya 4 sierpnia 1578 r. [4])

Tu nasuwa się pytanie, czy więzienie lub uprowadzenie biskupa w głąb Rosyi uskutecznione przez rząd, uprawnia kapitułę na mocy cap. *si episcopus*, de obierania wikaryusza kapitulnego.

Walter, Schulte, Philipps utrzymują, że uwięzienie biskupa przez rząd nie może się równać wzięciu w niewolę przez Turków i schizmatyków, o których cap. *Si episcopus* mówi. Kanoniści ci rozróżniają między wyraźnemi nieprzyjaciołmi Kościoła (o których mówi cap. Si episcopus) — a między rządami, które dawają równouprawnienie (!) wszystkim religiom. (Walter, Lb. przyp. 13). Pachmann téj różnicy nie widzi, (Lb. p. 264). Zdaje się, że różnica wymyślona przez autorów jest więcéj teoretyczna, gdy tymczasem na stronę praktyczną zważać trzeba. Cóż z tego, że rząd będzie się zwał nawet katolickim jak włoski, cóż z tego, że będzie oświadczał się z platoniczną miłością do Kościoła, a mimo to prześladować będzie Kościół, więzić i wydalać biskupów jak Turyńskiego. Cóż stąd, że rząd jaki chlubi się z tego, że jest Paritätischer-Staat, gdy tymczasem wszystkie inne religie nie doznawają ucisku, jedno katolicka, gdy dla niéj osobno układają się nowelle i biskupi niechcący być narzędziem powolnem wszechwładnego pań-

[1]) Cap. *Si Episcopus* 3. de suppl. negl. praelator. in VIo.
[2]) Ben. XIV. *De Synodo*. Lib. XIII. c. 16. n. 11.
[3]) Philipps K=R. Lb. 1. §. 61.
[4]) André, *Cours de droit*. V. *chapitre*.

stwa, dostawają się do więzienia? Ma więc Pachmann słuszność, że między niektórymi rządami, a dawniejszymi Saracenami nie ma tak wielkiéj różnicy.

Z tém wszystkiem jednak mowy być nie może o obieraniu wikaryusza kapitulnego, skoro uwięziony, złożony, lub wydalony biskup zamianował w dyecezyi officyała. Tak rozstrzygnął Pius VII r. 1811 w sprawie biskupa z Troyes uwięzionego przez Napoleona I [5]).

Podczas uwięzienia Arcybiskupa Droste-Vischeringa kapituła kolońska obrała wprawdzie wikaryusza kapitularnego, ale jak świadczy protestant Richter (Lb. § 136. ap. Philipps t. I. § 161) oboru tego Rzym nie uznał i zniewolił wikaryusza kapitularnego do nazywania się *officyałem* uwięzionego Arcybiskupa.

Całe tedy zadanie do spełnienia ma kapituła w razie tak smutnego położenia zareferować do Rzymu, a Stolica Apostolska rozważy, czy obór wikaryusza jeneralnego (officyała) w inny sposób dać nawiedzionéj dyecezyi zaopatrzenie. Gdy rzecz znagła nie zajdzie, uprzednio już troskliwy pasterz za porozumieniem się ze Stolicą Apostolską nie tylko jednego, ale kilku successive zwykł mianować pełnomocników na przypadek uwięzienia.

LIST PASTERSKI

JW. Walentego Baranowskiego, biskupa Lubelskiego.

(Dokończenie.)

Do środków moralnego i religijnego kształcenia ludu, zaliczyć również należy:

Kolędy.

Stary to zwyczaj, przez synody nasze często zalecany, aby pasterze duchowni, przed świętami Bożego Narodzenia, odwiedzali domy parafian. Nie przeto wszakże, aby od nich wyzyskiwali datki i ofiary, ale, ażeby zbliska poznali obyczaje i domowe pożycie każdego, aby im potrzebnych rad i przestróg udzielali, a przedewszystkiem,aby na wychowanie dziatek uwagę zwracali, uczyli ich pacierza i pierwszych zasad wiary.

To zbliżenie się pasterza do swych parafian, to zawiązanie stósunków w ich domowych progach, budzi zaufanie, a tém samém ułatwia wpływ na ich oświecenie.

Kilka słów w duchu miłości i wiary trafnie zastósowanych, utkwi w pamięci młodszéj zwłaszcza generacyi, wpłynie na sprostowanie dostrzeżonych wad i nieporządków, odwróci od złego, a do zamiłowania poczciwego życia pobudzi.

Taka kolęda duchowna, serdeczna, bezinteresowna, połączona z najskromniejszym jakim upominkiem, obrazka, krzyżyka, książeczki, będzie pamiętnym wypadkiem w rodzinie i zbawienne sprowadzi owoce.

Nie mało również na ożywienie religijnego ducha wpływają:

Śpiewy kościelne ludu.

Widok modlących się gromad żywo przemawia do serca, wszakże ogólny śpiew ludu i dziatek, więcéj nierównie porusza. Zdaje się, że wtedy wszelka myśl światowa oderwana od ziemi, a wszyscy jednem wspólném uczuciem unoszą się do Boga.

Śpiew kościelny, pomnaża chwałę Bożą i do pobożności pobudza.

Żeby atoli śpiewy ludu mogły korzystnie działać na umysły, trzeba aby były harmonijne i zgodne; — bo jako prostota śpiewu kościelnego jest jego zaletą, tak górna uczoność jest wadą. W kościele nie popisów, ani zwracania na siebie uwagi, ale chwały Bożéj szukać należy; bo nie ludziom, ale Bogu śpiewamy.

Jednakowoż jeśli przesada staje się naganną, to zaniedbanie jest lekceważeniem. Głosy fałszywe, krzykliwe, jedne drugie zagłuszające, niegodnemi są domu Bożego. Lepsza cicha modlitwa niż rażące wrzaski.

Już po wielu kościołach dyecezyi, gorliwi kapłani trzymając się wyrażenia Pisma św.: „Śpiewajcie Panu chwalebnie“*) i owego zdania: „Bis orat qui cantat;“ podwójnie się modli kto śpiewa; — albo sami uczą parafian śpiewu, albo organistom uczyć ich zalecają. — Tam z pociechą nasłuchać się można, jak kościół cały, nietylko Różaniec, Koronkę albo pieśń jaką, ale msze całe i nieszpory melodyjnie śpiewa.

Pragniemy i zalecamy, aby chwalebny przykład znalazł naśladowców. Wszak dziś nie brak śpiewników ułatwiających naukę, a kto raz, zwłaszcza z lat młodych, do wspólnego śpiewu nawyknie, ten i sam chętnie do kościoła uczęszczać będzie i drugich do pobożności zachęci.

Piękny i pobożny zwyczaj z pokolenia na pokolenie przechodzi, a mamy dowody, że przed stu laty zaprowadzone śpiewy, dotąd się w niektórych kościołach naszych utrzymują.

Dotknęliśmy najważniejszych jedynie przedmiotów, jeszcze atoli wiele kwestyi poza obrębem niniejszego listu naszego zostało.

Koniecznem jest, zwrócić uwagę na jednostajność nabożeństw i bractw pobożnych, i wyrugować z nich owe zastarzałe a ubliżające konsolacye.

Usuwać należy uprzykrzone, niewłaściwe i prawami wzbronione żądania, chrzcenia dziatek po domach.

Odwodzić również potrzeba, od niezwykłych dawniéj małżeństw, w bliskim pokrewieństwie lub powinowactwie, a szczególniej od zagęszczonego dzisiaj brania za żonę siostry po siostrze, bo Stolica święta tylko niekiedy, — wyjątkowo — i z nader ważnych jedynie przyczyn, dyspensy na to udzielać pozwala.

Godném jest przypomnienia, że ani w zakrystyi, ani na zwykłych stołkach lub krzesłach, spowiadać niewolno, wedle prawa bowiem, spowiedź odbywać się powinna w kościele i w konfesyonale. Wyjątek w téj mierze służy dla osób głuchych i w czasie odpustów.

Częsta Komunia bez spowiedzi nawet, dla prawdziwie bogobojnych, jest środkiem uświątobliwienia. — Wielką jednak w téj mierze oględność zachować należy, aby zachęceniem do częstego przystępowania do Stołu Pańskiego, wszystkich bez wyjątku, nawet w stanie grzechu zostających, nie doprowadzać do lekceważenia Najświętszego Sakramentu.

O tém wszystkiem w następnych odezwach naszych obszerniejsze rady i przestrogi udzielać zamierzamy.

Obecnie zaś po szczegółowych uwagach, odnoszących się do kościoła, duchowieństwa, do życia i obyczajów ludu, zwracamy się do wszystkich bez różnicy stanu, wiernych dyecezyi naszéj.

Ostatecznie celem wszelkich pragnień i dążeń człowieka, jest zdobycie szczęścia.

Ale rzetelnego szczęścia nie ma na ziemi. Wszelkie przeczące temu teorye, są w zasadzie fałszywe i błędne; — prawdziwe bowiem szczęście, polega na najwyższem udoskonaleniu religijno-moralnem, którego wszakże inaczéj do-

---

[5]) Historisch-pol. Blätter. Bd. 2. S. 158.

*) Exod. 15, I.

stąpić nie można, jak przez duchowe zjednoczenie się z Bogiem i to w przyszłem dopiero życiu.

O tem nas zapewnia wiara, która omylić nie może; bo jéj Twórcą i nauczycielem był sam Zbawiciel nasz Jezus Chrystus, który sam o sobie powiedział: „Niebo i ziemia przeminą a słowa moje nie przeminą.*)“

Tylko więc w wierze Jezusa Chrystusa, przez święty Katolicki Kościół wiernie dochowanéj, jest bezpieczna przystań i zbawienie.

Trwajcie przeto w téj Boskiéj wierze. Niech was ani trwożą, ani uwodzą, postronne religijne rozterki, jakby do zniszczenia Katolickiego Kościoła dążące.

Cięższe i trudniejsze bywały dla Kościoła czasy, a Bóg go ochronił, bo sto owieczek od niego odpadło, a tysiąc nowych przybyło.

Ufajcie przeto, że szerząca się duchowa zaraza z chwałą dla Kościoła przeminie.

Aby współdziałać z wyrokami Boga, trzeba od lat dziecinnych wpajać w młode pokolenia uczucia wiary św., aby jako prawdziwe dzieci Kościoła, wedle świętych jego zasad życie prowadziły.

Wasza w tém zasługa matki chrześcijańskie, jeśli w ślady świętych niewiast wstępować będziecie!

Ale niestety! od pewnego czasu ubieganie się kobiet za wysoką nauką i wkraczanie w męzkie zawody, już i u nas zaczyna być panującą chorobą.

Wprawdzie „nic nowego pod słońcem,“ mówi pismo święte. I w starożytności bywały epoki, w których kobiety ubiegały się o pierwszeństwo z poetami, filozofami, i do publicznych z nimi występowały popisów i rozpraw.

Ale wszystko ma swój kres i te niezwykłe skłonności i usposobienia utrwalić się nie mogły.

Wprawdzie przy ogólnem dzisiaj rozwinięciu oświaty, trudno dziś kobiety skazywać na samą wyłącznie kolebkę, kuchnię i kądziel. — Kobiety, jako matki są pierwszemi nauczycielkami swych dziatek, aby je wedle wymagań czasu i przyszłego przeznaczenia ukształcić, same wprzód kształcić się powinny; — stąd przeto więcéj dziś niż dawniéj umieć obowiązane.

Niechaj wszakże żądza nauki nie przechodzi odpowiednich granic. Niechaj Ameryka, a za nią inne kraje, rozdają kobietom zaszczytne stopnie, katedry, urzędy; niech je nawet do duchownych obowiązków sposobią; nasze zacne kobiety, niech nie szukają wyższego zaszczytu, nad macierzyństwo; niechaj po dawnemu będą ogniwem rodzinnego i społecznego życia, stróżami religijnych zasad, przykładem cnót domowych i obywatelskich, a zawód ich chlubniejszym się stanie od publicznych oklasków i świetnych naukowych wywrzynów.

Polecamy wszystkim duchownym, aby w pierwszą niedzielę lub święto, po odebraniu niniejszego Pasterskiego Listu naszego, odczytali go wiernym na nabożeństwo zgromadzonym, i aby po mszy św. odśpiewali Suplikacye za Ojca św., za Najjaśniejszego Monarchę, jak również na intencyę naszą.

Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa niech będzie z Wami.

Lublin, 10 listopada 1873 r.

† Walenty biskup.

---

*) Math. 24, 35. Marc. 13, 31. Luc. 21, 33.

Casus conscientiae.

(*Nova series*).

Cas. 1. Cum quadam die capellanus ruralis ex obitu matris magno animi moerore gravatus esset, petiit a parocho, an absque culpa posset tali die horarum canonicarum recitationem omittere, cui parochus respondit affirmative. Q. An bene responsum fuerit?

Res. Respondeo: negative. Nam sicuti a Divini Officii recitatione non excusatur corpore infirmus, quando absque gravi incommodo, et corporalis nocumenti periculo praestare eandem potest; ita, cum recitatio praedicta magis spirituali animi solatio, quam ipsius gravamini valeat inservire, dicendum est, capellanum nostrum nullam habere impotentiam moralem, quae eundem, etsi magno animi moerore gravatum, a Canonicarum Horarum recitatione excuset. Et quamvis difficile quam maxime sit, ut mens tetra proxime secutae mortis imagine oppressa, ac agitata praedictae recitationi debita cum attentione ac devotione incumbat, hoc non sufficit, tum quia distractio in casu foret involuntaria, tum quia per attentionem externam posset interioris defectum supplere. Ita cum Tambur. L. 2. in decal. c. 5. §. 8. n 13. Sanch. L. 7. consil. 2. dub. 45.

Cas. 2. Ruralis parochus presbyterum in sua paroecia commorantem objurgat, quia, etsi pluries invitatus, publicis supplicationibus, quae quolibet mense fieri solent, interesse recusat. Q. An jure merito fieri possit praedicta objurgatio?

Res. Respondeo: affirmative. Ratio est, quia quilibet sacerdos vi characteris sui, quo est insignitus, laicis praebere debet exempla pietatis, ac devotionis, omnemque, quantum in se est, auferre debet ab eorundem oculis admirationis ac scandali occasionem. Oppositum autem contingit in casu, in quo nullum certae pietatis exemplum, bene vero admirationis motivum praebet sacerdos noster, dum pluries etiam invitatus supplicationibus illis interesse recusat, quibus omnes ferme laici praesertim in ruralibus locis magno devotionis ardore assistere non dedignantur. Ut igitur idem sacerdos agnoscat male se gerere, indeque ab errore suo retrahat, locus jure merito datur praedictae objurgationi, eo vel maxime, quod, si sacerdos titulo patrimonii sit ordinatus, memor esse debet peculari quodam vinculo sese Ecclesiae servitio mancipasse, cum talis servitutis necessitas, vel Ecclesiae commoditas in casu fuerit, ut idem in ministerium Altaris assumeretur, ut ex Trident. sess. 21. cap. 2. de refor. compertum est.

Cas. 3. Petrus et Francisca ignorantes se esse in secundo gradu affines, matrimonium inter se publice contraxerunt. Cum autem de praedicto impedimento, quod per plures annos occultum remansit, modo ipsi putati conjuges, conscii facti sint, pro opportuno remedio parochum consulunt. Q. Quodnam parochi debeat esse consilium.

Res. Respondeo cum distinctione. Si praedicti putati conjuges, qui ignorantes, se esse in secundo gradu affines matrimonium inter se publice contraxerunt, de praedicto impedimento conscii facti non sint, nisi post lapsum decennii, parochi consilium erit, ut ad sacram Poenitentiariam pro opportuna dispensatione obtinenda recursus fiat. Cardinalis enim Summus Poenitentiarius ex concessione ipsi facta ab Innoc. XII. per Bullam, quam pro Poenitentiariae regula edidit, in matrimoniis contractis cum ignorantia impedimenti consanguinitatis, vel affinitatis in secundo gradu, potest revalidationem opportunam concedere: dummodo praedictum impedimentum occultum remanserit per decennium. Si vero impedimentum, quo dicti putati conjuges publice contraxerunt, remansit occultum per plures quidem annos,

standum dispositioni ejusdem Bullae Innocentianae supra laudatae, ut ex Instructione hac de re edita a Sanctissimo Domino Benedicto XIV. die 2. Octob. 1738 aperte videre est, et juxta has regulas debet consultus parochus respondere.

Cas. 4. Cajus villicus, ut e civitate venientem expectet dominum suum nobilem ac divitem, quem in patrinum pueri sibi recenter nati elegit, ipsius pueri baptismum ad trigesimum usque diem differt. Q. An dictum motivum a gravi culpa Cajum excuset?

Res. Respondeo: negative. Ratio est, quia cum ex una parte nulla alia parvulis praeter Baptismum comparandae salutis ratio relicta sit, et ex altera iisdem propter aetatis imbecillitatem infinita bene pericula impendant, facile intelligatur, ut inquit Catechismus Romanus part. 2. de bapt. num. 28. quam gravi culpa sese obstringant, qui eosdem infantes Sacramenti gratia diutius, quam necessitas postulat, carare patiantur. Hac de re tam ex Ecclesiae praxi universim recepta, quam ex pluribus Synodis, et praesertim in prima Provinciali Mediolanensi, statutum est, ne ultra nonum diem Baptismi collatio differatur, cujus proinde statuti violatores praelaudata Synodus latae excommunicationis poena perstringit. Nisi igitur villicus noster ex ignorantia legis et praxis universim receptae a gravi culpa excusetur, neque motivum expectandi dominum, quem in patrinum elegit, ipsum a gravi culpa excusat. Ita cum Suar. disp. 31. sect. 1. Diana part. 9. tract. 6. resol. 1. Leand. disp. 1. q. 13.

Kolebki dwóch bohatyrów.

Daleko pośród wzgórz hiszpańskich, w głębi tego pięknego kraju szarpanego teraz wojną i broczonego rozlewem krwi bratniéj, leży kolebka rycerskiego świętego, ojca i założyciela wielkiego Towarzystwa Jezusowego. W ciągu wędrówek swego długiego i znojnego zawodu, Ignacy bodaj czy oglądał kiedyś miejsce rozkoszniejsze nad rodzinną swoję okolicę: dolinę wązką i żyzną, którą skrapia rzeczka Urola, a otaczają wzgórza gęstym lasem odziane, za niemi zaś rozciągają się daleko i szeroko modrawe góry Guipuzcoi. W pośrodku tego czarownego krajobrazu wznosi się feudalne zamczysko Loyola ze swemi wieżyczkami i blankami, ze znamieniem dumnéj i uroczystéj wielkości, stercząc na pół drogi pomiędzy miastami Aspeitia i Ascoytia. Trudnoby było znaleść milszą przejażdżkę, jak drogą, która prowadzi ze St. Sebastian de Aspeitia. Naprzód idzie ona kręto, tuląc się do wybrzeża morskiego, a oko z rozkoszą odpoczywa na lesistych pagórkach, doskonale uprawnych polach i siołach malowniczych, a widokiem raz po raz na śliczne, błękitne morze. W Zarauz, małéj nadmorskiéj mieścinie, latem bardzo siła odwiedzanéj przez bogatych mieszkańców Madrytu, droga zwrot robi w głąb kraju, okolica staje się dzikszą, chociaż jest jeszcze żyzna i uprawiona, a wzgórza stopniowo zwężanem kołem opasują wędrówca, który na koniec przybywa do małego miasteczka Aspeitia, wiszącego jak gniazdo na górach Guipuzcoi; za niem otwiera się dolina Loyoli.

Pielgrzymowi, który po raz pierwszy ogląda Aspeitią, zdawać by się mogło, że widok téj staroświeckiéj mieściny bodaj czy się zmienił od dni, kiedy panowie z Loyoli zwykli byli przybywać i słuchać Mszy św. w jego parafialnym kościele, tak po starodawnemu wyglądają jego domy ze swemi balkonami i wystającemi dachami, ze swemi ciasnemi ulicami, z hiszpańską na wskroś cechą w pół ruiny i wielkiéj malowniczości. Do tego to parafialnego kościoła w Aspeitii przyniesiono Ignacego do chrztu, a kamienną chrzcielnicę, w któréj obrządek ten został dokonany, troskliwie dotąd przechowują. Jest ona od kościoła oddzielona kratkami i teraz przyozdobiona na wierzchu posążkiem Świętego, przedstawionego w postaci wskazującéj na chrzcielnicę; u dołu zaś jest napis w języku Basków: *emenchen batiatuva naiz*, to jest: „tutaj byłem ochrzcony." Łatwo możemy sobie odmalować scenę, która się w tém właśnie samém miejsce działa 382 lat temu. Okazałéj postaci szlachcic hiszpański Don Beltran Tanez de Oniaz y Loyola stoi poważnie, podczas gdy zbawczy zdrój wody leje się na niemowlęce czoło jego najmłodszego dziecka. Przy jego boku było pewno pięciu starszych synów, a mianowicie ten Marcin Garcia, który miał po swym ojcu nastąpić jako głowa domu Loyolów, a w staroszlacheckiéj swéj dumie dolegliwego doznać ciosu od tego chłopczyka spowitego jeszcze w pieluszki, kiedy wyrosłszy na męża, opuścił wszystkie marności, aby się oddać na żywot pokorny i pokutny. Ni ojciec ni bracia domyślali się wówczas, że jeżeli kiedyś nogi nieprzeliczonych pątników stąpać miały po posadzce tego starodawnego dziwnego kościoła, jeżeli ich usta z miłością i ręce ze czcią dotykać się téj staréj kamiennéj chrzcielnicy a oczy poglądać z żywem zajęciem na wiekami pokruszone mury zamczyska Loyolów, to miały ich wabić w tę stronę nie Don Beltrana ród świetny i przodków szeregi, nie Don Marcina odważne czyny wojenne, lecz wdzięczne wspomnienie tego, co jako żebrak ojcowskie rzucił komnaty i dla Chrystusa stał się jako głupi. Minęła wojowniczych Loyolów chwała, wspomnienie ich czynów znamienitych w ludzkiéj zagasło pamięci: Ignacego świętość jedna wywoła imię jego rodziny z niepamięci i uchroni od bezsławy.

Opuściwszy Aspietią, podróżny obraca się szeroką drogą na prawo wzdłuż brzegów Uroli, a po kilku krokach otwiera się przed nim długa, wązka dolina, z któréj na tle wzgórz lesistych wyziera k'niemu przesławny sklepiony kościół w Loyoli. Był to miły oku widok, gdym patrzał nań w pogodny jesienny wieczór październikowy. Zachodzące słońce rzucało łagodne różane blaski na góry okoliczne, a w ich świetle obfity liść jesnienny lśnił się jak gładkie złoto. Malowniczo przybrani wieśniacy jeszcze byli zajęci pracą w polach kukurydzowych, rozciągających się z obu stron czystego głębokiego strumienia; mała kapliczka N. Panny z Olaz jasno i wyraźnie widna była na pagórku na prawo i bieliła się swemi ścianami, podczas kiedy z przodu, gdzie niegdyś wznosiły się wieżyce starego feudalnego kasztelu, stał wielki kościół, który wiara królów hiszpańskich zbudowała dla uczczenia pamięci jednego z najchwalebniejszych synów Hiszpanii. Wędrowiec drogę daléj postępując, spostrzega głaz marmurowy przy drodze umieszczony i złote na nim litery. Hiszpański napis oznajmia mu, że na tém miejscu św. Ignacy zwykł był klękać dla odmawiania *Salve Regina* na cześć N. Panny z Olaz, któréj kapliczka wznosi się właśnie na przeciwko, z drugiéj strony rzeczki Uroli.

Z jednéj strony kościoła św. Ignacego jest wielki dom, który służył za mieszkanie Ojcom Towarzystwa Jezusowego, a z drugiéj strony równie obszerny budynek, jeszcze niedokończony, który był przeznaczony na kollegium. Pomimo wesołości otaczającego krajobrazu, lesistych wzgórz i żyznéj doliny, nad któremi zachodzące słońce na nieboskłonie pożegnalną roztaczało aureolę, unosił się jakiś smutek posępny nad samotnym teraz domem i opuszczoną świątynią. Synowie św. Ignacego wypędzeni zostali z gniazda swego założyciela, a wszystkie obszerne po nich pozostałe zabudowania są teraz niezamieszkałe, chyba przez aniołów, którzy jeszcze czuwają nad kolebką świętego wojownika Chrystusowego. Wspaniałe wschody marmurowe wiodą do góry do kościoła, który jest szczodrze przyozdobiony rozmaitemi i kosztownemi marmurami. Dom Ojców, wyniesiony głównie hojnością hiszpańskich monarchów, jest również zbudowany na wielką skalę, z wielkiemi wschodami, ozdobionemi posągami głównych świętych Zakonu w naturalnéj wielkości, ogromnym refektarzem, szerokiemi kurytarzami i krużgankami. Lecz daleko bardziéj zajmującemi są szczątki starego zamku „*Casa solar*" Loyoli, które ze czcią zostały przechowane i stoją otoczone nowszemi zabudowaniami. Facyata cała jeszcze; nizka brama wchodowa z herbami rodzinnemi wyrzezanemi w kamieniu, wązkie okna, stare mury posiwiałe od mchu wiekami naniesionego, wszystko mówi nam o czasach dawno ubiegłych.

Wchodzim przez nizką bramę, zamkniętą od wnętrza ciężką drewnianą zaporą, która się tam ostała od czasów naszego świętego. Pielgrzymi żądni zanieść do domu jakąś pamiątkę z Loyoli, połupali i porznęli grubą kłodę, na któréj ręka Ignacego często z pewnością

(Dodatek).